Przyszło do mnie życie — lina_91

Jest wiele książek, wiele historii, spisanych przez ludzi mądrzejszych ode mnie. Czytałam mnóstwo opowieści o śmierci. Utożsamiamy ją z chudą, wysoką panią w czarnym płaszczu i może jeszcze kosą w ręku. To jest wasza wizja, no i dobrze, peace. Ja jednak już wiem, że śmierć wygląda inaczej. Nie ma kosy, bo nie jest jej potrzebna. Nie musi za nas płakać, więc nie ubiera się na czarno.

Śmierć ma duże, piękne oczy, pełne strachu, ale strachu naszego. Bo to my się jej boimy, to my zrobilibyśmy wszystko, żeby od niej uciec. Śmierć pachnie iskrami z ogniska i nagrzaną słońcem trawą. Śmierć ma ręce matki, te jedyne, które uspokajają nas już samą świadomością, że są, że zawsze będą.

Spytacie pewnie, skąd u mnie taka anielska wizja? Powiem wam.

To było dwa lata temu. Byłam głupia, młoda, naiwna i pierwszy raz w życiu zakochana. On - doświadczony, zawsze opanowany i trzy lata ode mnie starszy, z własnym motorem suzuki, którym codziennie po szkole zabierał mnie na długie przejażdżki. Jeździł brawurowo, ale mi nigdy nie przyszło na myśl się poskarżyć, sama też lubiłam ostrą jazdę. No i skończyło się tragicznie, chociaż, kto wie, może to i lepiej? Ale do rzeczy.

Wracaliśmy z dyskoteki, było ciemno. W którymś momencie zdałam sobie sprawę, że lecę. Poszybowałam przed siebie, wyrzucona siłą uderzenia z siedzenia pasażera, uderzyłam w pień i pokoziołkowałam jeszcze kilka metrów. Marcin wymigał się jedynie złamaną ręką.

Leżałam w szpitalu długo, najpierw w śpiączce, nieświadoma niczego, potem w malignie, półprzytomna z bólu. Odrzucałam tabletki przeciwbólowe, żeby nie przegapić momentu, w którym on do mnie przyjdzie, więc podłączyli mnie do morfiny. To i tak nie miało sensu. Marcin nigdy nie przyszedł.

Nie na darmo mówią, że nastawienie psychiczne działa cuda. Ja się załamałam. Nie chciałam zdrowieć, żałowałam, że przeżyłam.

Któregoś ranka, o czwartej, zaraz po wschodzie słońca, ktoś wszedł do mojego pokoju w szpitalu. Spojrzałam w twarz kobiety, bo to na pewno była kobieta, ale do dziś nie potrafię powiedzieć, jak wyglądała. Moja mama, wyczerpana po tygodniach spędzonych przy moim łóżku, spała w domu, pielęgniarki pewnie też drzemały.

Nieznajoma przez dłuższą chwilę nie powiedziała ani słowa. Usiadła na krawędzi mojego łóżka i wzięła mnie za rękę. Miała dłonie mojej mamy, ciepłe i pocieszające.

-Czego szukasz? - nie wiem, czy ona to naprawdę powiedziała, czy to tylko był szum wiatru. Milczałam.

-Możesz znaleźć śmierć i to bardzo łatwo. Dają ci tabletki - wystarczy wziąć więcej. Ale czy tego właśnie chcesz?

Wciąż milczałam, bo dławiło mnie w gardle. Łzy drapały w podniebienie. Pokręciłam głową.

-Więc musisz zacząć żyć. Śmierć możesz tylko odwlec, ona i tak po ciebie przyjdzie. Ale jeśli zaprzepaścisz swoje życie... nie będziesz mieć drugiej szansy. Przeżyłaś wypadek. Nie zmarnuj tego.

Musisz żyć. Mówią, że śmierć to ostatni wróg, z jakim musimy się zmierzyć. Ale tak nie jest. To życie jest walką, którą w końcu i tak przegramy. I to nie będzie zależne od nas. Jedyne, co możesz zrobić, to udowodnić, że śmierć nie jest ciebie warta. Jeszcze nie. I, Maju? On też nie był.

Milczałam. Bo i co mogłam powiedzieć? Wiedziałam, że ma rację. Spojrzałam za okno, na wstające słońce i zapytałam:

-Kim jesteś?

Odpowiedziała mi cisza. Kiedy odwróciłam się do kobiety, już jej nie było. Zostałam sama. Ale tym razem wiedziałam, którędy iść, dokąd zmierzać.

Ja nie musiałam udowadniać śmierci, że może mnie zabrać, że nie będę jej się bać. Prawdziwym bohaterstwem stało się życie. A ja w końcu byłam tą odważną. Tylko że teraz musiałam to udowodnić sama sobie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

lina_91, dodano 06.12.2007 14:12

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.